



Likwidacja przez zniesienie. Jak po wojnie nękano lekarzy

Kiedy po odzyskaniu przez Polskę niepodległości w 1918 r. samorządność lekarska zaczęła się formować, zdawano sobie sprawę, jak wielki trud trzeba włożyć w budowanie jej struktur - pisze Lucyna Krysiak.



Za czasów pierwszego przywódcy PZPR, Bolesława Bieruta (na zdjęciu), lekarzy nękano absurdalnymi decyzjami administracyjnymi. Foto: domena publiczna

Proces ten utrudniały różnice kulturowe, ekonomiczne i administracyjne w poszczególnych częściach kraju, jednak wola środowiska lekarzy, by mieć własny samorząd, była tak wielka, że w ciągu dwudziestolecia międzywojennego udało się stworzyć solidne fundamenty prawne i etyczne funkcjonowania tej organizacji. Na tyle silne, że samorząd lekarski bazuje na nich do dziś.

Klamka zapadła

Po wojnie nękano lekarzy absurdalnymi decyzjami administracyjnymi, podatkami, nakazami pracy, utrudnieniem prowadzenia prywatnych praktyk. Mimo takich niesprzyjających okoliczności wierzone, że samorząd lekarski uda się ocalić. Niestety, 18 lipca 1950 r. przegłosowano ustawę o zniesieniu izb lekarskich i lekarsko-dentystycznych, co oznaczało pożegnanie z samorządnością tej grupy zawodowej na długie lata. Władza jednak do końca zwodziła lekarzy.

Zanim doszło do uchwalenia wspomnianej ustawy, 3 stycznia 1950 r. Ministerstwo Zdrowia przesłało **Naczelnej Izbie Lekarskiej** dekret „o likwidacji izb lekarskich i lekarsko-dentystycznych” z prośbą o przesłanie na piśmie uwag do tego dokumentu. Zgłoszone przez NIL zastrzeżenia i uwagi zostały zlekceważone. Władzy wciąż jednak zależało na utrzymaniu gry pozorów i określenie „likwidacja” zamieniono na „zniesienie”.

Nie zmieniało to jednak treści projektu tej ustawy, która dla środowiska lekarskiego była druzgocąca. Projekt przesłano także do zaopiniowana okręgowym izbom lekarskim. Nie była to jednak dobra wola władz – tak w czasach reżimu Bieruta manifestowano uwzględnianie głosu „ludu” w podejmowanych decyzjach, i choć wiązało się to z manipulacją i propagandą, była to powszechnie stosowana praktyka.

Likwidacja samorządu lekarskiego poprzez zniesienie odbywała się za czasów **Jana Rutkiewicza**, który funkcję prezesa NIL objął po prof. **Mieczysławie Michałowiczu** w skandalicznych okolicznościach nacisków ze strony władz. To jemu jako „swojemu” prezesowi zlecono dopilnowanie, by po protokołach związanych z opiniowaniem dokumentów likwidacyjnych przesłanych przez Ministerstwo Zdrowia pozostało jak najmniej śladów. I rzeczywiście z tamtego okresu zachowały się szczątkowe informacje na ten temat.

Niszczycielskie mechanizmy

Ustawa o zniesieniu izb lekarskich i lekarsko-dentystycznych wprowadzała mechanizmy umożliwiające niszczenie dotychczasowego porządku prawnego w środowisku lekarskim i ubezwładniała lekarzy. Likwidując wraz z izbami instytucje ubezpieczeniowe (kasy pośmiertne), dawała przyzwolenie na roztrwonienie zebranych środków i pozostawiała ubezpieczonych z niczym. Przewidywała wprawdzie odszkodowania dla ubezpieczonych lekarzy po 65. r.ż., a dla wdów i sierot odprawy, których formę i wysokość miało w przyszłości ustalić **Ministerstwo Zdrowia**, ale nigdy nie doszło do ich wypłacenia.

Dochodziło więc do ogromnych nadużyć i samowoli, których dopuszczał się likwidator izb lekarskich – m.in. wypłacał sobie i osobom biorącym udział w likwidacji specjalne nagrody. Zgodnie z zapisami ustawy koszty związane z likwidacją pokrywano z majątku izb i decydowały one o wysokości honorariów likwidatora. Jeśli napotkano na opór ze strony samorządowców, wchodzili komornicy, którzy bezwzględnie egzekwowali należności. Majątek ruchomy został przekazany Związkowi Zawodowemu Pracowników Służby Zdrowia, a nieruchomy przeszedł na własność skarbu państwa wraz z przepisaniem praw własności w księgach wieczystych.

To miało swoje nieodwracalne konsekwencje. Kiedy w 1989 r. doszło do odrodzenia izb lekarskich, działo się to bez prawa do majątku utraconego na podstawie ustawy o zniesieniu izb z 18 lipca 1950 r. Już na **I Krajowym Zjeździe Lekarzy** w 1990 r. Naczelna Rada Lekarska zobowiązała się do podjęcia starań o rewindykację majątku przejętego w 1950 r. po likwidacji izb lekarskich przez skarb państwa i związki zawodowe. Jednak pojawiły się przeszkody, również prawne, które trudno było pokonać. Jedną z nich to zapis w ustawie z 17 maja 1989 r. o izbach lekarskich, który te izby powołuje, a nie reaktywuje.

Reaktywacja stwarzała podstawy prawne, by występować o zwrot majątku, powołanie takiej możliwości nie dawało. Okoliczności utraty majątku badała także Komisja Rewizyjna NRL, która stwierdziła, że fundusze posiadane przez izby przed likwidacją są nie do rewindykacji, gdyż zostały zużytkowane na likwidację izb. Niektóre obiekty należące do okręgowych izb zostały rewindykowane, ale tylko dzięki dobrej woli władz terenowych. Przeszkodą w badaniu tego tematu jest także skąpa dokumentacja zachowana z tego okresu.

Opór izb okręgowych

Likwidując **samorząd lekarski** i lekarsko-dentystyczny, władze posunęły się jednak do jeszcze

większej perfidii. Zgodnie z ustawą zaległe wierzytelności z tytułu składek członkowskich i opłat na rzecz prowadzonych przez izby instytucji ubezpieczeniowych, instytucji wzajemnej pomocy członków i ich rodzin podlegały ściąganiu w trybie egzekucji administracyjnych świadczeń pieniężnych. Zapis ten dawał możliwość wyegzekwowania od emerytów i wdów po emerytach pieniędzy, które stanowiły ich jedyne źródło utrzymania.

Przejęto więc nie tylko mienie lekarzy, które gromadzili przez całe dwudziestolecie międzywojenne i w trudnym okresie po wojnie, kiedy także płacili składki, choć często brakowało im środków do życia, ale też wyciągnięto rękę po świadczenia emerytalne i zapomogi. Szczególnie na procederze przejścia majątku izb po likwidacji samorządu lekarskiego **ucierpiała OIL w Krakowie**.

Z protokołu dokumentującego te wydarzenia wynika, że istniejąca przy izbie Kasa Wzajemnej Pomocy Lekarzy otrzymywała od zarządu 100 tys. zł miesięcznie, z czego większość kwoty zabrał likwidator, a część przesłał na konto Związku Zawodowego Pracowników Służby Zdrowia. Podobnie było we wszystkich izbach. Zanim uchwalono ustawę, jej projekt przesłano izbom do konsultacji, ale to była formalność, władze nie przyjmowały do wiadomości argumentów lekarzy sprzeciwiających się likwidacji. Widząc, że na tym polu nic już nie można zrobić, izby przystąpiły do obrony spraw dotyczących etyki i deontologii.

Oto treść zachowanej opinii **OIL w Poznaniu** na ten temat: „W uzasadnieniu do dekretu likwidacji izb poprzez zniesienie nie podano, że w zakresie działania izb znajduje się także krzewienie i stanie na straży etyki lekarskiej, godności i sumiennosci zawodowej wśród członków samorządu lekarskiego. Tymczasem w dokumencie tym brak postanowień dotyczących sądownictwa dyscyplinarnego i polubownego. Nie została też uwzględniona sprawa przyznawania lekarzom tytułów specjalistów, co powinno być ustalone i jasno określone przed likwidacją izb lekarskich”.

Krytycznie do projektu ustawy odniosła się także OIL w Krakowie: „Projekt zajmuje się tylko sprawami majątkowymi izb lekarskich, sprawy etyki zawodowej pozostają nierozwiązane. Uważamy, że powinien on zakładać choćby istnienie sądów dyscyplinarnych i polubownych przy Wojewódzkich Wydziałach Zdrowia”.

Zacieranie śladów

Samorząd lekarski już rok przed likwidacją był świadomy, że wszystko do niej zmierza, a wraz z postawieniem na stanowisku prezesa NIL Jana Rutkiewicza wiadano, że los izb jest przesądzony. Kluczowe w tym procesie uświadamiania sobie tej bolesnej prawdy było posiedzenie Zarządu Okręgowej Izby Lekarskiej w Warszawie, które odbyło się w listopadzie 1948 r.

Oprócz jego członków uczestniczyli w nim przedstawiciele Ministerstwa Zdrowia, gotowi – jak zapewniał wysłany przez dyrektora **W. Titkova** dr Eberhardt – wysłuchać głosów działaczy samorządowych. Spotkanie miało mieć charakter konsultacji, co okazało się fikcją. Znow władza tworzyła pozory, że jej decyzje w sprawie dalszych losów samorządu lekarskiego mogą zależeć od tych dyskusji, a w rzeczywistości scenariusz dotyczący likwidacji został już napisany. Mimo to, dyskusja była gorąca.

Dr Walc, przewodniczący Kolegium Rzeczników Dyscyplinarnych zaangażowany w tworzenie sądownictwa lekarskiego, stwierdził wówczas, że likwidacja izb jest poważnym błędem ze strony Ministerstwa Zdrowia – niezastąpione są zwłaszcza sądy dyscyplinarne, gdyż sądy państwowe nie są kompetentne do rozpatrywania np. spraw o błąd w sztuce lekarskiej albo o uchybienie deontologii lekarskiej. Dr **Jerzy Suchanek**, członek Zarządu OIL w Warszawie, zaproponował natomiast, aby zwrócić się do resortu zdrowia o powołanie komisji sądowo-dyscyplinarnej oraz o rozwiązanie problemu opieki nad wdowami i sierotami po lekarzach.

Zresztą niekorzystne dla środowiska lekarskiego położenie sądów i sprawy socjalne (kasy samopomocy i kasy pośmiertne) będą najczęściej podnoszone jako niemożliwe do rozwiązania poza izbami lekarskimi. Uwagami, które padły na tym posiedzeniu, nikt z władz się nie przejął, nikt ich też nie uwzględnił w protokołach. Ewidentnie widać było, że władza, posługując się swoimi ludźmi w strukturach NIL i izb okręgowych, zacierała ślady po spotkaniach zarządów, chcąc, aby

środowisko myślało, że ma ich przyzwolenie na likwidację.

Na kartce papieru

O tym, jak bardzo władzy spieszyło się z likwidacją samorządu lekarskiego i jak bardzo chciała zrobić to bez rozgłosu, świadczy fakt, że projekt przekazany izbom do zaopiniowania, który miał decydować o tak ważnej sprawie jak losy lekarzy oraz lekarzy dentyistów i ich rodzin, był napisany byle jak, bez oprawy stosownej dla tego rodzaju dokumentów. Władzy chodziło o to, aby nie nadawać znaczenia sprawie, aby świat medyczny nie zauważył, że zawód lekarza przestał być wolnym zawodem.

Do projektu było dołączone uzasadnienie, zamieszczone na niepodpisanej kartce papieru i gdyby nie zachowała się taka sama kartka w archiwach OIL w Krakowie, byłyby wątpliwości, czy chodzi o ważny dokument dotyczący likwidacji samorządu lekarskiego. Uzasadnienie to najpełniej oddaje warunki i polityczny klimat, w jakich dokonana się likwidacja. Oto jego fragmenty: „W okresie ustroju kapitalistycznego w Polsce, rząd przedwrześniowy dążąc do rozbicia dobrowolnych zrzeszeń zawodowych odgrywających dużą rolę w walce klasowej, grupował w organizacjach przymusowych o charakterze cechowym poszczególne grupy wolnych zawodów.

Taką organizacją przymusową lekarzy i lekarzy dentyistów są odpowiednie izby, stanowiące samorząd zawodowy. Obecnie, wobec dokonanych przemian ustrojowych i gospodarczych, kiedy Polska z państwa kapitalistycznego przekształciła się w państwo demokracji ludowej dążące do socjalizmu, dalsze istnienie tego rodzaju samorządu zawodowego nie znajduje żadnego uzasadnienia. Z chwilą wejścia w życie ustawy z 1948 r. o zakładach społecznych służby zdrowia i planowej gospodarce w służbie zdrowia, zawód lekarza i lekarza dentyisty przestał być w zasadzie wolnym zawodem, a praktyka prywatna stanowi jedynie drobny fragment zatrudnienia tych pracowników”.

Odwołanie się w uzasadnieniu do tej ustawy to jeszcze jeden dowód na to, że likwidację samorządu lekarskiego i lekarsko-dentyistycznego władze przygotowywały dużo wcześniej. Działania te doprowadziły do tego, że lekarz stał się takim samym pracownikiem państwowego systemu pracy etatowej jak buchalter, referent, tkaczka, palacz, sprzątaczką, a jego interesów miało odtąd strzec państwo i jego twór Związek Zawodowy Pracowników Służby Zdrowia. Doszło do pauperyzacji zawodu lekarza, czego skutki są odczuwalne do dziś.

autor: Lucyna Krysiak

źródło: gazetalekarska.pl

linki do artykułu: <https://gazetalekarska.pl/?p=62647>

